

ROZDZIAŁ 9

Michał 'Veron' Tusz

Trzynastką, część 5

13

Samochód podskakiwał na nierównej drodze, Ariel wsłuchiwał się we własny oddech, który z każdą minutą przyspieszał i stawał się niemal niezauważalnie płytszy. Zamknął oczy i zacisnął zęby, na poły próbując odnaleźć w sobie odrobinę spokoju i powstrzymując narastające mdłości. Niektóre z jadących z nimi dziewcząt nie wytrzymały i zwymiotowały. Czy to ze strachu, czy z powodu nieprzyjemnie bujającego auta? A czy to ważne? Odtąd bardziej istotny był unoszący się w ciasnym samochodzie, duszący i nieprzyjemny zapach.

Opowieść starego Mikołaja była poruszająca, ale niespecjalnie dodawała otuchy. Okazało się, że Mikołaj i Krzysztof znali się z córką niesławnej „Minister Wojny”, jak zwykle się dawno temu nazywać Arlette Novac, lecz tak naprawdę nigdy nic między nią a tym drugim nie zaszło. Nie wiedzieli też, gdzie była teraz Eliza, co robiła, jak żyła. Była jednym z samotników przemierzających pustkowie postapokaliptycznej Polski, gdy któregoś razu wspomogła małą wioskę na zachodzie w odparciu ataku bandytów. Tak się złożyło, że zarówno Mikołaj jak i Krzysztof stamtąd pochodzili. Dziewczyna o dojmująco smutnych oczach, jak określił ją starzec, wykazała się nie lada odwagą i walecznością. Bandyci zostawili wioskę w spokoju, a Krzysztof i Mikołaj ruszyli z Elizą w Polskę. Kobieta porzuciła ich, gdy zdecydowali się dołączyć do Kiboli. Od tamtego czasu nie spotkali jej ani więcej o niej nie usłyszeli.

(Słuchając opowieści, Ariel zauważył też kilka nieścisłości z faktami historycznymi, o jakich uczyli ich w schronie. Zwalił to jednak na karb dezinformacji – zarówno współczesnej, jak i tej sprzed trzydziestolecia. Potężna to broń, z której wielu czyniło swój najważniejszy oręż.)

Praca dla Kiboli szybko okazała się dla Krzysztofa i Mikołaja rozczarowaniem, gdy na jaw wyszły ambicje ich dowódcy, Kajetana. Był on synem Włodzimierza Webera, legendarnego, przedwojennego dowódcy Kiboli, prowodyra ogólnokrajowych zamieszek tuż przed Dniem Załamania; znanego zwłaszcza z zamachu na papieża Jana XXIV; pierwszej i ostatniej ofiary wznowionej kary śmierci tuż przed wojną. Według Mikołaja i Krzysztofa w Kajetanie było tyle nienawiści, że mógłby nią podwójnie obdarzyć wszystkich ocalałych z wojny Polaków. Oni sami nie brali udziału w „akcjach”, czyli „pacyfikowaniu” pustkowi. Stanowili głębokie zaplecze gangu, który liczył ponad setkę ludzi, byli „chłopcami na posyłki” lub „od zamiatania”. Nie mogli, nie potrafili się wyrwać. Bali się zemsty.

Dłużący się czas wypełniała paplanina Mikołaja, która raczej nie niosła ze sobą nic wartościowego. Od czasu do czasu Krzysztof mruknął pod nosem coś w stylu „ucisz się wreszcie” albo „zamknij się, i tak nikt cię nie słucha”, ale na starca z brodą to nie działało. Mamrotał, śmiał się, machał rękoma. I gadał. Bez przerwy gadał. Ariel szczerze kibicował Krzysztofowi, by jego wtrącenia wreszcie poskutkowały.

Temat żywego monologu Mikołaja ponownie zszedł na Kajetana Webera, przywódcę Kiboli.

– To bardzo osobliwy człowiek. Zły, to prawda, ale przynajmniej ma jakąś wizję. Za to należy mu się podziw. No, może nie podziw, ale szacunek. No... może nie szacunek, ale chociaż respekt...

– Respekt... – prychnął Krzysztof. – Jaką podstawę widzisz dla tego respektu? Broń przyłożoną do skroni?

Mikołaj nie odpowiedział od razu.

– Nie. Siłę przetrwania.

– Co? – Krzysztof spojrział na niego z głębokim zdumieniem wymalowanym na twarzy.

– No, tak – odparł Mikołaj swoim beztroskim tonem. – Po wojnie przetrwanie stało się sensem życia. Nie ma już innego celu. Kajetan to z jednej strony zły człowiek, ale z drugiej – jednostka wybitna. Potrafił zastąpić wolę przetrwania innym celem. Wskażcie mi drugą osobę, która dokonała czegoś podobnego...

Arielowi stanął przed oczyma pokoik Ryszarda Milowicza i wpatrzone w niego bystre, lecz cierpiące oczy dawnego premiera Polski.

– ...ja nie znam takiej – kontynuował Mikołaj. – Siła przetrwania jest zdumiewająco ogromna. On ją przewyciężył. Z tego tylko powodu jego działanie – straszne, to prawda, ale w jakiś sposób niepozbowione wielkości – wzbudza we mnie coś na kształt szacunku. Takie jest moje zdanie.

Krzysztof spoglądał na niego z niesmakiem, kręcąc głową.

– Wiesz, co ja myślę? Że tobie faktycznie odbiło... Kajetan to wirus, rozumiesz? Wirus – powtórzył dobitnie. – Wiesz jak działa wirus? Wkracza na cudze terytorium, zabija wszystko, co żywe, i sam umiera. I wierzę, że taki właśnie czeka go koniec. Bo władza zabija – zwłaszcza tych, którym jej brak. A w obozie już zaczyna buzować...

– Skończy się tak jak za poprzednim razem – wszedł mu w słowo Mikołaj. – Kajetan nie jest głupi. Dobrze wie, co się dzieje. A jeśli nie wie, to wkrótce się dowie.

– Najciemniej pod latarnią – odparł Krzysztof.

– Nie pod tą.

– Zapamiętaj sobie – spadanie przypomina latanie. Ale do czasu. A on dźgnie się w kark swoim własnym żądłem jak skorpion, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Fiu, fiu, ależ metafora – zagwizdał Mikołaj. – A coś ty taki pewien, że Kajetan straci władzę, hm? Wiesz coś, czego ja nie jestem świadom?

Krzysztof skinął nieznacznie głową, ni to zaprzeczając, ni potwierdzając.

– Czuję to.

– Więc podziel się swoimi przeczuciami, co? Zapoznaj nas z wizjami swego szóstego zmysłu.

– Cierpliwości. Sam się przekonasz, że mam rację. Kiedyś się przekonasz.

Nagle samochód gwałtownie zahamował. Siedzący wewnątrz poruszyli się niespokojnie. Usłyszeli głosy na zewnątrz. Tylne drzwi otwarły się z hukiem, światło oślepiło przymusowych pasażerów.

– Panienki wysiadać – zakomunikował znajomy Kibol w chustce. – No już! – powtórzył, unosząc broń, gdy żaden z więźniów nie poruszył się choćby o milimetr.

Dziewczęta zaczęły powoli dźwigać się na nogi i po kolei opuszczały pakę. Każdą lider bandytów odprowadzał wzrokiem z lubieżnym uśmiechem na mordzie, a na zewnątrz witały je gwizdy i wulgarne słowa.

– A dla panienki Katarzyny specjalne zaproszenie? – powiedział, gdy zauważył, że Oliwia nie ruszyła się z miejsca. Dziewczyna rozpaczliwie wszczepiła się w ramię Daniela, który wyprostował się i lypał groźnie na Kibola. Sama zaś ze łzami w oczach spoglądała na Ariela, kręcąc nieznacznie głową.

– Czy to konieczne?... – zaczął, ale bandyta przerwał, kierując na niego lufę broni:

– Ktoś cię pytał o zdanie?

Ariel zamilkł. Był bezradny.

– Zapraszam – wycedził, przenosząc wzrok na Oliwię.

Dziewczyna wstała, to samo zrobił Daniel.

– Siadaj, gruby – rozkazał Kibol w chustce.

Daniel ani myślał posłuchać. Bandyta nagle wycelował w jego nogi i strzelił. Ariel cofnął się odruchowo. Oliwia krzyknęła. Daniel osunął się na podłogę.

– A ty wylaż! – warknął Kibol, brutalnie wyciągając Oliwię na zewnątrz. Dziewczyna potknęła się, ale szybko pozbierała i podbiegła do pozostałych przerażonych dziewcząt.

– Dosyć tych ciuciubabek! – krzyknął Kibol w chustce. – Kajetan czeka na dziewczyny i ja przy okazji też. Zabierać je! A my jedziemy. Po drodze zajrzemy jeszcze do Kluczborka...

Bandyci zatrzasnęli drzwi do auta. Dopiero wówczas Ariel pochylił się nad Danielem. Kapłan i Dziadek również przy nim kucnęli. Obejrzeni ranę. Daniel dostał dokładnie w kość piszczelową. Całe szczęście nie krwawił mocno, ale z pewnością ból był nie do zniesienia. Choć i tak po tym potężnym chłopisku niewiele widać było cierpienia. Gdy pomagali mu usiąść prosto i zakładali prowizoryczny opatrunek, zaledwie drobny grymas wykrzywił mu twarz. Z pewnością napędzana wściekłością adrenalina jeszcze zbyt silnie buzowała mu w żyłach.

Ariel czuł się podobnie. Niemoc, z jaką przypatrywał się porywaniu jego przyjaciółki była jednym z najgorszych doświadczeń, jakie dotąd przeżył. Czuł, że byłby zdolny zabić Kibola w chustce. Nie przestraszył się tej myśli. Był gotów na wszystko.

Samochód ponownie ruszył. Tym razem Mikołaj miał na tyle taktu, że siedział w milczeniu. Pozostali ze Schronu Numer Dziewięć byli przygnębieni.

Jazda trwała, a pasażerowie furgonetki Kiboli popadli w dziwną apatię. Ogarnęło ich męczące znużenie. Monotonia wznosiła im się w głowy. Ariel wsłuchiwał się w własne myśli, lecz nie mówiły nic konkretnego. Pojedyncze obrazki pojawiały mu się przed oczyma. Wydarzenia ostatnich tygodni.

Nie był na to przygotowany. Szybka śmierć połowy ekspedycji wstrząsnęła nim. Jeszcze bardziej utrata przyjaciół – Rudego, Davida. Spotkanie z Andrzejem Niewolskim i Ryszardem Milowiczem. I Oliwka. Poczul wszechogarniające zmęczenie. Odpływał. Chciał, żeby to wszystko już się skończyło. Chciał wrócić do domu. Ale gdzie ten dom? Nieważne. Chciał spać, tylko tego tak naprawdę pragnął...

Samochód znowu gwałtownie się zatrzymał. Znowu kogoś zabierają? Usłyszeli strzały. Kilka kul przebiło ścianę auta tuż pod sufitem. Bez słowa, odruchowo padli na ziemię. Na zewnątrz rozległa się wymiana ognia. Serie z broni maszynowej padały gęsto. Pociski dziurawiły samochód, przelatując centymetry nad ich głowami. Jak to się stało, że żaden w czyjejs nie utkwił? Nagle wszystko ucichło. Leżeli w bezruchu, w groteskowych pozach, bojąc się unieść choćby na cal.

Usłyszeli kroki krążące wokół samochodu. Nieznajome głosy. Drzwi zostały energicznie otwarte.

Mikołaja, Krzysztofa i czwórkę ze Schronu Numer Dziewięć mierzyło wzrokiem i bronią automatyczną kilkoro ubranych na czarno ludzi. Ich wygląd wzbudzał respekt. Potężnie zbudowani, odziani w przylegające do ciała, elastyczne kombinezony sprawiali wrażenie ludzi, którzy wiedzą, do czego zostali powołani. Profesjoniści.

– Rozbroić się w tej chwili – odezwał się mężczyzna stojący pośrodku grupy.

Odpowiedziała mu cisza. Przeładował broń. Ariel poczuł przypływ adrenaliny.

– Nie mamy broni, jesteśmy...

– Którzy z was to Kibole? – przerwał mu mężczyzna – Słyszeliście, co przed chwilą działo się na zewnątrz, więc bez kłamstw. I tak to z was wyciągniemy.

Ariel zawahał się. Mikołaj i Krzysztof w końcu pracowali dla gangu, ale wydawali się niegroźni. Postanowił, że jeśli sami się nie odezwą, on też będzie milczał.

– Ostatnia szansa. Którzy z was to Kibole? – Mówiąc to sięgnął za siebie, po chwili w dłoni błysnął mu granat.

– Nie jesteśmy Kibolami – odrzekł Ariel. – Jesteśmy ich więźniami. Zakładnikami.

– Skąd was wiozą?

– Z Częstochowy. Znaczy się... spod Częstochowy – poprawił się szybko.

– I tam zostaliście porwani?

– Tak.

– Gdzie dokładnie?

– W Kościelcu...? Chyba tak nazywa się ta wieś. A raczej osada...

– Co tam robiliście?

– Byliśmy gośćmi dawnego zakonnika, brata Sergiusza. On chyba... współpracuje z Kibolami...

– To znaczy?

– Podśluchaliśmy jak... w jakiś sposób skontaktował się z nimi. To się stało wczoraj w nocy, a rano już tam byli. Zabili naszego przyjaciela... a nas porwali. Była jeszcze z nami Oliwia... i kilka innych dziewczyn. Jakąś godzinę temu zatrzymali się i zabrali je... mówili, że... są dla Kajetana.

Grupa uzbrojonych ludzi spojrzała po sobie, wymienili cicho uwagi. Ariel nie dosłyszał, co mówili.

– Dobra. Wyłączyć z samochodu. Pojedynczo i powoli.

Po chwili, widząc, że nie ma chętnych, Ariel uniósł się na łokciach. Przyciśnięta ciężarem ciała noga zdążyła mu już zdrętwieć, więc wydostawał się dość ślamazarnie, ale w końcu stanął przed ludźmi w czerni.

– Błażej – rzekł krótko zdaje się lider grupy, z którym Ariel przeprowadził rozmowę.

Błażej opuścił broń i szybko obszukał Ariela.

– Okej.

– Na bok. Następny.

Wychodzili z samochodu po kolei, a każdego z nich dokładnie przeszukano. Nie znaleziono broni. Podczas gdy pozostali zakładnicy gramolili się na zewnątrz, Ariel rozglądał się wokół. Znajdowali się pośrodku rzadkiego lasu. Jezdnia była niemal kompletnie zniszczona, wszędzie pełno piasku. Ariel zauważył ciało jednego z Kiboli bezwładnie zwisające na uchylonych drzwiach szoferki samochodu od strony pasażera. Po dłoni skapywała mu krew. Nieco dalej Ariel dostrzegł przewrócony motocykl, a przy nim nogę innego bandyty. Przez chwilę zdawało mu się, że lekko się poruszyła. Nie zdążył jednak przyjrzeć się dłużej, gdyż grupa uzbrojonych ludzi w czarnych kombinezonach zakończyła przeszukiwanie porwanych pasażerów z ciężarówki Kiboli. Spore wrażenie zrobiła na nich postura Daniela.

– Dobra, nie stanowicie zagrożenia, więc puszczamy was wolno. Nimi też już nie musicie się martwić. – Lider grupy skinął głową w kierunku podziurawionej furgonetki.

– Dziękujemy – odrzekł Ariel.

– Zbieramy się – zakomenderował dowódca, podlegli mu ludzie skierowali się w stronę, z której prawdopodobnie nadjeżdżało auto Kiboli.

– Przepraszam... czy można wiedzieć dokąd jedziecie?
– Na Wieluń. Czas Kiboli właśnie dobiega końca – rzucił dowódca, ruszywszy za resztą swoich żołnierzy.

– Możemy się z wami zabrać?

Lider zatrzymał się.

– Przykro mi. Nie jesteśmy karawaną.

– Bardzo pana proszę. Kibole porwali naszą przyjaciółkę, Oliwię. Musimy ją odnaleźć i uwolnić.

Dowódca pokręcił lekko głową.

– Niestety. Poza tym teraz nie będzie tam zbyt przyjemnie. Zwłaszcza, że załatwiliśmy Borysa. Powodzenia.

Ariel opuścił ręce w geście bezradności. Głośno wypuścił powietrze i spojrzał na Kapłana.

– I co teraz?...

Jego wzrok powędrował do powalonego nieopodał motocykla. Ale... gdzie się podziały nogi jego właściciela?

Opadła go fala gorąca. Wybiegł za samochód z jego lewej strony.

– Co ty...? – zaczął Dziadek, ale Ariel go nie słuchał.

Dostrzegł Kibola w chustce, który czołgał się po piaszczystej drodze. W dłoni trzymał karabin.

– Hej!

Lider grupy odwrócił się zdziwiony. Ariel dobiegł go i zwałił z nóg w chwili, dokładnie w chwili, gdy Kibol strzelił. Spudłował. Pozostali wojacy w czerni natychmiast odpowiedzieli ogniem. Kibol po chwili przestał się ruszać. Całkowicie.

Ariel wstał i pomógł podnieść się dowódcy. Wokół nich zgromadzili się pozostali, a także reszta byłych zakładników.

– Błażej, Julka, sprawdźcie, czy nie ma jeszcze jakichś niespodzianek.

Wywołani z uniesioną bronią zbliżyli się do wraku auta i dokładnie sprawdzili, przede wszystkim Kibola w chustce. Minutę później Błażej uniósł kciuk w górę. Dowódca odetchnął.

– Teraz już chyba nie mamy innego wyjścia, jak zabrać was ze sobą – rzekł po chwili, wpatrując się w Ariela.

Ten wzruszył ramionami.

– Dzięki – wyciągnął dłoń.

Ariel uściśnął ją.

– Jestem Robert.

– Ariel. To jest Daniel, Dziadek i Kapłan. Aha i... Mikołaj i Krzysztof – wskazał po kolei na wszystkich wymienionych.

– My jesteśmy Reformatorzy – odrzekł Robert. – Walczymy o faktyczne zmiany na powojennych ziemiach. Nie o takie, jakie proponują Kibole. A już zwłaszcza Kajetan Weber.

– Co zamierzacie? – zapytał Kapłan.

– Obalić go.

Krzysztof prychnął. Zwróciło to uwagę Roberta.

– Ciekawe – mruknął Krzysztof z wyraźną pogardą w głosie.

– Słucham?

– Chcecie ot tak po prostu wkroczyć sobie do Twierdzy pod Wieluniem i obalić Kajetana Webera? Po prostu ciekawi mnie, jak tego dokonacie. Tylko tyle.

Robert zmrużył oczy.

– Jesteśmy przygotowani. Więcej nie musisz wiedzieć.

– Wątpię...

– Co?

– Powiedziałem: wątpię. Nie dacie rady, baza Kiboli jest zbyt silnie strzeżona.

– A skąd ty niby wiesz, jakimi dysponują zabezpieczeniami, hm?

– A wiem, bo spędziłem tam prawie półtora roku. I sporo udało mi się zobaczyć.

Robert znieruchomiał. Ariel wyczuł, że Krzysztof powiedział o słowo za dużo.

– Spokojnie, panowie, bez nerwów. – Wkroczył między mierzących się wzrokiem mężczyzn. – Chyba czas, żebyśmy wyjaśnili sobie do końca, kim jesteśmy. My – zatoczył ręką łuk wokół mieszkańców Dziewiątki – pochodzimy ze schronu. Zostaliśmy wysłani na misję ratunkową. Poznaliśmy Mikołaja i Krzysztofa dopiero dzisiaj. Oni pracowali dla Kiboli...

– Tak, tak! Przyznaję się. Proszę mnie nie zabijać. – Mikołaj padł na kolana. Robert spojrział na niego ze zdumieniem. Ariel kontynuował:

– Rozmawialiśmy z nimi. Chcieli się od nich wyrwać...

– Tak! Tak... – Mikołaj rozplakał się.

– ...i udało się dzięki wam. Nie ma powodu do nerwów ani drwin – zerknął i na Roberta, i na Krzysztofa. – Może zamiast tego wy wykorzystacie jakoś ich wiedzę o Kibolach.

Robert analizował słowa Ariela, stojąc w bezruchu i gładząc broń wskazującym palcem. Krzysztof za to wyraźnie się zmieszał. Wykonał jakiś niekontrolowany ruch ręką, po czym wyciągnął dłoń w kierunku lidera grupy Reformatorów.

– Przepraszam, nie chciałem być nieuprzejmy. I dziękuję za uwolnienie.

Robert skinął głową i wymienił z nim uścisk dłoni.

– Możesz mieć rację – zwrócił się do Ariela. – Zbierajmy się. Szkoda czasu.

– O, matulu, jak ja kocham szczęśliwe zakończenia! – krzyknął uradowany Mikołaj i serdecznie wyściskał Krzysztofa.

Reformatorzy, oprócz kilku własnych motocykli, dysponowali podobną ciężarówką, co Kibole. By jednak zrobić miejsce dla nowych podróżników – zwłaszcza Daniela – przywłaszczyli sobie motor Kibola w chustce, któremu na imię było Borys. Bus Kiboli został niemal kompletnie zniszczony podczas wymiany ognia, więc nawet nie rozważali jego wykorzystania.

W trakcie jazdy nie mieli okazji na dłuższą rozmowę. Samochód Reformatorów pracował bardzo głośno, do tego musieli przebijać się przez spore wertepy. Jedna z dwóch pań w drużynie Reformatorów, Julka, opatrzyła Danielowi nogę, zakładając mu świeży opatrunek. Ariel, Kapłan i Dziadek zamienili słowo z Robertem.

Okazało się, że zabity Borys był jednym z najbliższych współpracowników przywódcy Kiboli, Kajetana. Robert zdradził im, że Reformatorzy mają bardzo konkretny plan, co do ataku na siedzibę Kiboli, jednak nie chciał na razie zdradzać szczegółów. Rozbicie grupy Kiboli i śmierć Borysa nie była przypadkowa. Przygotowywana od dawna akcja dywersyjna powiodła się, choć nie w pełni. Gdyby Reformatorzy zaatakowali godzinę wcześniej, może udałoby się uratować Oliwię i resztę dziewcząt. Trudno jednak byłoby mieć o to do nich pretensje. Musieli wyczekać najbardziej odpowiedniej chwili.

Teraz zmierzali do ich kryjówek w lasach pod Działoszynem, około trzydziestu kilometrów od Wielunia. Według słów Roberta Kibole nie mieli o niej pojęcia. Ariel powiedział Robertowi, że Borys wspominał o wizycie w Kluczborku. Robert uśmiechnął się.

– Gdyby dzisiaj nam się nie powiodło, nasi ludzie dorwaliby go tam. Mają tam zapasowy magazyn broni i żywności. Tydzień temu udało nam

się odnaleźć go i dostać się do środka. Oczywiście zostawiliśmy czujki i kilku ludzi. W pojedynku z taką grupą nie mieliby szans na przeżycie. Ale wyeliminowanie Borysa było kluczowe, dlatego musieliśmy to zrobić jak najprędzej. Śledziliśmy ich. Co jakiś czas organizują – nazwijmy to – obchód po terenach, którymi, w swoim mniemaniu, „władają”. Kilka grup, podobnych do tej Borysa, w jednym czasie rozjeżdża się po pustkowiach i przez kilka dni baza w Wieluniu jest mocno osłabiona. Mieliliśmy trochę szczęścia, że wsiedliśmy na grupę Borysa. I już, po kłopotach. Teraz jest mniej więcej powoła tego czasu, który zwykle Kibole spędzają w drodze. To jest nasza wielka szansa.

Ariel zauważył, że Krzysztof kiwa głową z uznaniem. Wszystko musiało się zgadzać.

– Jak duże są wasze siły? – zapytał Kapłan.

– Ponad pięćdziesiąt ludzi. Ale ci najważniejsi nie są z nami, tylko...
– wykonał gest ręką ze znaczącym uśmiechem na twarzy.

– Wśród Kiboli?

Robert skinął głową i wyszczerzył zęby.

– Roberto, nie za dużo im mówisz? – zapytał Reformator Błażej.

– Mają prawo wiedzieć. Zwłaszcza Ariel. Uratował mi życie. – Spojrzał na niego z wdzięcznością.

– Okej, wiesz, co robisz – odparł Błażej.

– Wy, zdaje się, nie byliście regularnymi żołnierzami – spytał Robert Krzysztofa.

Ten pokręcił przecząco głową.

– Od zamykania – odparł krótko.

– Znacie jakieś wejścia na ich teren?

– Może coś się znajdzie.

– Omówimy wszystko w Działoszynie.

Do końca drogi więcej nie rozmawiali, hałas był coraz większy. Ariel myślał o Oliwii. Ukradkiem spoglądał na Daniela, który przez cały czas wpatrywał się pustym wzrokiem w punkt przed sobą. Zrobiło mu się żal wielkoluda, w którym biło szalenie wrażliwe serce. Poprzysiągł sobie za wszelką cenę odzyskać dziewczynę. Oby tylko nic jej się nie stało do czasu ataku Reformatorów na bazę Kiboli.

Słońce już zachodziło za horyzont, gdy dotarli na miejsce. W półmroku gasnącego dnia Ariel zauważył, że znaleźli się w dość gęstym lesie. Kryjówka Reformatorów musiała być dobrze ukryta, bo nie dojrzał

niczego podejrzenie wyglądającego. Podczas gdy pozostali z grupy Roberta kamuflowali pojazdy pośród gęstwiny, on poprowadził ich kawałek ścieżką i wskazał ukryte wejście do podziemnego bunkra.

Znaleźli się w zaciemnionym, niskim tunelu. Przez chwilę musieli iść po omacku, jednak po chwili słabe żarówki nieco rozświetliły – jak się okazało – ceglany korytarz. Po krótkim marszu Robert zastukał określoną ilość razy w masywne, metalowe drzwi, które po chwili otworzył mężczyzna z ciasno upiętymi w kucyk, przetłuszczonymi włosami i groźnym spojrzeniem.

– Się masz, Paweł. Jesteśmy.

Paweł zmierzył wzrokiem nieznanym.

– Przyjaciele. Zwołaj naradę. – Robert klepnął go w ramię i przeszedł przez próg. Ariel i reszta podążyli za nim.

Zgromadzeni w bunkrze Reformatorzy z zainteresowaniem przyglądali się przybyszom. Ariel nie dostrzegł w ich spojrzeniach wrogości, raczej zdziwienie i zaniepokojenie. Mimowolnie przypomniał sobie pierwszy spacer alejką w Kościelcu.

Robert zaprowadził ich do obszernego pomieszczenia z ustawionymi w prostokąt stołami i szeregiem swobodnie stojących krzesełek. Nakazał się rozgościć, po czym zajął miejsce pośrodku blatu vis a vis drzwi wejściowych i zaczął przeglądać jakieś papiery. Za nim widniały przypinane do korkowej tablicy mapy, schematy, notatki. Mieszkańcy Dziewiątki, Krzysztof i Mikołaj zajęli miejsca. Po kilku minutach w sali narad zaczęli zbierać się ludzie. Zwyczajowy w takich sytuacjach gwar stopniowo narastał.

Robert podniósł wzrok i – najwyraźniej stwierdziwszy, iż w pomieszczeniu znajdują się osoby, których potrzebował – zaczął:

– Dobra wiadomość – dorwaliśmy Borysa.

Reformatorzy ożywili się.

– Rozbiliśmy jego konwój i razem z nim zlikwidowaliśmy jeszcze dwóch Kiboli. Od naszych nowych przyjaciół dowiedzieliśmy się, że zmierzał do Kluczborka. To znaczy, że i tak byśmy go dostali. Więc jesteśmy na plus. Kajetan stracił ważnego człowieka. Nie będziemy dłużej czekać i zaatakujemy ich jutro.

Wybuchł gwar. Reformatorzy byli podekscytowani.

– Czy są jakieś wieści od naszych?

– Ostatni raport od Łysego i Idy mówił, że żadna z grup jeszcze nie wróciła – odpowiedziała niska dziewczyna z wygolonymi bokami głowy.

– Z kiedy?

– Wczoraj w południe.

– Więc jest szansa. A Kibole wewnątrz?

– Po naszej stronie powinno stanąć już trzydziestu – rzekł Reformator Paweł, którego spotkali przy wejściu. – Damian robi dobrą robotę.

– Okej, niech zostaną liderzy drużyn. Skontaktujcie się z ludźmi w Kluczborku. Reszta – pełna mobilizacja. Wyruszamy o świcie.

Większa część Reformatorów opuściła pomieszczenie, zostało ich sześcioro plus Robert oraz grupa Ariela.

– Więc tak – to jest Ariel i jego przyjaciele, a od dzisiaj także nasi – powiedział Robert. – Ariel uratował mi życie, a do tego poszukuje swojej przyjaciółki, którą porwali Kibole. Nie widzę przeszkód, żeby on i pozostali uczestniczyli w naradzie. Jesteście po naszej stronie, nie? – uśmiechnął się.

Ariel odpowiedział tym samym.

– Poza tym... – wskazał na Krzysztofa – ee... wyleciało mi z głowy...

– Krzysztof – odparł wywołany.

– Krzysztof i jego kolega z brodą...

– Mikołaj, miło mi – wszedł mu w słowo stary.

– Tak... Pracowali dla Kiboli. Drugoligowcy, ale przez jakiś czas mieszkali pod Wieluniem. Zgadza się?

Krzysztof przytaknął skinieniem głowy.

– Podejdźcie. – Robert rozłożył na stole odręcznie naszkicowany plan. – To jest orientacyjna baza Kiboli pod Wieluniem. Krzysztof, czy możesz potwierdzić, że mniej więcej tak to wygląda w rzeczywistości?

Krzysztof uważnie przypatrzył się mapie.

– Tak, świetny plan.

– Ciężka robota naszych ludzi w szeregach Kiboli. Narysowaliśmy to tylko na podstawie ustnych relacji. A w zasadzie narysowała Emilka. – Robert strzelił uśmiech do dziewczyny o krótko przystrzyżonych, jasnych włosach.

– W jaki sposób umieściliście tam swoich ludzi? – zapytał Ariel z uznaniem przypatrując się mapie.

– To trwało mnóstwo czasu, za długo by opowiadać. W skrócie – upozorowaliśmy wszystko, gdy odkryliśmy, że Kibole regularnie przeczesują pustkowia. Udało nam się wprowadzić w ich szeregi Łysego i

Idę. Z czasem stali się żołnierzami, byli aktywni, zdobyli ich zaufanie. No i, na nasze szczęście, poznali tam Damiana.

Robert usiadł.

– Dzięki niemu udało nam się odkryć, jak Kajetan kontroluje swoich ludzi. – Nabrał powietrza. – Damian zachorował. Ludzka rzecz. Jednak na tyle poważnie, że przez jakiś czas pił tylko wodę. Wtedy zauważył, że słowa Kajetana... nie oddziałują na niego... Trudno mi to opisać. Kajetan... dziwnie to zabrzmiało... nie kontrolował jego umysłu. Damian przez swoją chorobę nie mógł normalnie jeść i pić tego, co reszta Kiboli. Gdy trochę poszperał, okazało się, że Kajetan i jego najbliżsi ludzie dodają czegoś do jedzenia. I dzięki temu są w stanie dosłownie zapanować nad wszystkimi Kibolami.

Robert westchnął.

– Wiem, że to brzmi jak... jakaś bajka, albo coś, ale... wychodzi na to, że tak to wszystko u nich działa. Damian przez to, że nie jadł ich żarcia... „wyleczył się” z tego. W tym czasie szczęśliwie poznał się z Idą i podzielił z nim swoim sekretem. A później dowiedzieliśmy się my.

Ariel słuchał tego z otwartymi ustami.

– Wszystko się zgadza – wychrypiał.

Reformatorzy spojrzeli na niego.

– Pamiętacie, jak słowa tego braciszka działały na Davida? Ja nie tam nie zjadłem, Oliwia tak samo.

– Ja też nie – dodał Kapłan.

– Ale David pił to cholerstwo w pokoju. I zjadł całą tę śmierdzącą kolację. A ci ludzie...

– Jak zaczarowani – dodał Dziadek. – To prawda, dziwnie się po tym czułem. I jeszcze ta msza...

– A jak nas zabierali, ten Kibol... Borys... rozkazał, żeby zanieśli... specyfik bratu Sergiuszowi...

– O czym wy mówicie? – zapytał Robert.

Ariel z pomocą przyjaciół opowiedział o całej ich wizycie w Kościelcu. Reformatorzy słuchali uważnie. Robert był poruszony.

– Wychodzi na to, że to jest coś w rodzaju... ich filii, czy jak to, cholera, określić. Raz na jakiś czas przyjeżdżają sobie po Bogu ducha winne dzieciaki. I ten cały brat. Kontroluje tych biednych ludzi w ten sam sposób... Obrzydliwe.

Ariel nagle sobie o czymś przypomniał.

– Oni chyba mają ze sobą jakąś łączność. Podśłuchaliśmy – wskazał głową Kapłana – jak braciszek komunikował się w swoim gabinecie, prawdopodobnie z Borysem, bo już na drugi dzień z rana byli w Kościele.

– Wiemy o tym – odparł Robert. – Łysy pracował przy ich samochodach. Na szczęście tylko w jednym zainstalowali radio – tym, którym jeździł Borys. Pewnie nie posiadają więcej. A że został zniszczony – cóż... jeden problem mniej. Ale ja mam pytanie do ciebie – zwrócił się do Krzysztofa – znasz jakieś wejścia do Twierdzy oprócz tych, które znaleźli Łysy i Ida?

Krzysztof zerknął na mapę. Po chwili pokręcił głową.

– Nie przypominam sobie. Twoi ludzie wykonali naprawdę dobry rekonesans.

Z twarzy Roberta dało się wyczytać zawód.

– Ależ, ależ! – krzyknął nagle Mikołaj. – Krzysiu, jak mogłeś zapomnieć, no! A to łatane przejście od Pysznej? Byś się wstydził!...

Twarz Krzysztofa rozjaśniła się.

– Ano tak... Wzdłuż rzeki ciągnie się las – wskazał na mapie – jest bardzo gęsty i pełen dzikiej jeżyny, ale do przejścia. Nie ustawiają tam straży, bo uznali, że skoro zwierzęta się tam nie zapuszczają, to i człowiek nie da rady.

– My daliśmy! – dodał z dumą Mikołaj.

– Rozrysujesz to nam? – zapytał Robert.

Krzysztof przytaknął.

– Emilka, zajmij się tym, dobrze? Idziemy coś zjeść i przygotować się do wymarszu. Nie mamy wiele czasu.

Po pół godzinie mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć spożywali razem z Robertem i kilkoma innymi Reformatorami smaczny posiłek w równie obszernej, co sala narad, schludnej i czystej jadalni. Wkrótce dołączyli do nich Krzysztof i Mikołaj, a w międzyczasie urodziwa Reformatorka opatrzyła nogę Daniela.

– Skąd wy się w ogóle wzięliście? – rzekł Dziadek w trakcie kolacji.

– Mogę was zapytać o to samo – odparł Robert z uśmiechem.

– My ze schronu, Ariel już mówił.

– No, ja mogę powiedzieć tak samo.

Siedzący przy stole roześmieli się.

– Poważnie? Jesteście ze schronu? – zapytał Ariel.

Robert przytaknął bez słowa, pałaszując posiłek.

– Z którego?

– Z Czwórki, z Kielc – odrzekła Julka, którą poznali jako jedną z pierwszych. – A wy?

– Z Dziewiątki.

– To znaczy... w górach?

Ariel skinął twierdząco głową.

– W jaki sposób dotarliście aż tutaj? – zapytała Anka, ta z wygolonymi bokami głowy.

Ariel uśmiechnął się blade.

– Na nogach.

– Od kiedy wędrujecie? – rzekł Robert.

– Wyruszyliśmy na początku marca – odparł Dziadek. – Było nas trzynaścioro.

– I zostało tylko czterech? – powiedziała z niedowierzaniem i smutkiem Emilka, która wraz z Krzysztofem i Mikołajem przed chwilą dołączyła do jedzących.

– Pięcioro – poprawił ją Ariel. – Jest jeszcze Oliwia.

Chwila milczenia. Nieruchomy dotąd Daniel poruszył się nieznacznie.

– A czego szukacie? Chyba musicie czegoś szukać, skoro wasz schron funkcjonuje do tej pory? – rzekł Błażej, przyjaciel Roberta.

– Funkcjonuje, ale jest już na wyczerpaniu – odparł Ariel. – Szukamy Schronu Numer Trzynaście. Rada naszego Schronu wysłała nas na ekspedycję ratunkową. Naszym zadaniem jest dostarczenie technologii naprawczej.

– Pierwsza grupa nie powróciła w ogóle, mamy nadzieję, że nam się uda – dodał Dziadek.

– Trzynaście? – zastanowił się Robert. – Myślałem, że było ich tylko dwanaście?

Błażej wzruszył ramionami.

– Pewnie o wszystkim nie wiedzieliśmy. Tak jak i nasi rodzice. Przecież dla rządu wszyscy byli tam zbędni.

– Mówiliście, że pochodzicie ze Schronu Numer Cztery, tak? – zapytał milcząco dotąd Kapłan. – Mieliście problemy z Chińczykami?

– Gdyby nie oni, możliwe, że do tej pory siedzielibyśmy pod ziemią – odparł Robert. – Mieliśmy kupę szczęścia, że nas nie zaszlachtowali. Któregoś dnia po prostu weszli na teren schronu i oznajmili, że albo się

stąd natychmiast wynosimy, albo zabiją każdego obywatela. Nie było wyjścia, zabraliśmy dupy w troki i jazda. Całe szczęście, że promieniowanie wokół Kielc było na normalnym poziomie.

– Rzecz jasna byli i tacy, którzy chcieli walczyć – dodała Julka. – Zgadnijcie kto...

– Kibole?!

– No, tak można to w skrócie ująć – odparł Robert. – Kajetan Weber mieszkał w schronie i udało mu się zarazić swoimi zwyrodniałymi poglądami kilka osób...

– Zastanawiające jest, jak w ogóle tam się znalazł, mając na uwadze przeszłość jego tatusia – rzuciła Emilka.

– Może właśnie ze względu na nią. A może Weber dokładnie poinstruował swoją rodzinę. Mniejsza z tym. W każdym razie, tak, on chciał stanąć do bitki z Chińczykami. Na szczęście rozsądniejszych od niego było więcej.

– A co się stało z Chińczykami? – zapytał Kapłan. – Gdy dotarliśmy w okolice Czwórki ich przednia straż skutecznie nas przepędziła.

– Co masz na myśli?

Mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć opowiedzieli o wizycie na Kielecczyźnie.

– Spryciarze – rzekł Robert z krzywym uśmiechem. – Paweł opowiadał to samo.

– Sądziecie, że wciąż siedzą pod ziemią? – zapytał Kapłan.

– Ciężko powiedzieć. – Robert zmarszczył czoło. – Kibole rozpowszechniają wszem i wobec, że ich przepędzili. Jakiś czas temu kilku z nas weszło dość daleko w głąb starej ziemi świętokrzyskiej. Paweł mógłby powiedzieć wam więcej. Wokół Ostrowca zbudowali mur. A w zasadzie coś na zasadzie wałów z gruzu. Biorąc pod uwagę to, że nasi ludzie natrafili na mnóstwo zrównanych z ziemią wiosek i miasteczek, nietrudno się domyślić skąd go wzięli. A do samej Wisły poustawiali zasieki, ostrokoły. Nie odważyliśmy się ich przekroczyć. Ale z drugiej strony – nigdzie na nich nie natrafiliśmy. Być może siedzą w schronie. Może sami się stamtąd wynieśli. A może i faktycznie Kibole mają w ich zniknięciu jakiś udział. Hej, może wy wiecie coś więcej? – zwrócił się nagle do Krzysztofa i Mikołaja.

Krzysztof pokręcił głową.

– No cóż, jeśli ich przepędzili...

– Jeśli tak, byłaby to chyba jedyna pozytywna rzecz, jaką zrobili – zakończyła z niesmakiem wygolona Anka.

– Tak... – westchnął Robert. – W głowie mi się nie mieści, że można być tak do szpiku złym.

– Czy to prawda, że... – Dziadek rzucił szybkie spojrzenie Krzysztofowi – ...on chce stworzyć... swój ród?

Robert skrzywił się.

– Kajetan? Wszystko możliwe. To tyran, do tego chory na umyśle. Mając ten specyfik kontrolujący ludzi jest w stanie zrobić praktycznie wszystko. Sami wiecie, że podporządkował sobie całą osadę. Napaści na ocalałych po wojnie ludzi to dla niego norma. Uważa się za pana pustkowi. „Dzieci Wojny”, cholera jasna... To nie jest normalne i trzeba to zakończyć.

Robert zerknął na wysłużony, nakręcany zegarek na nadgarstku.

– Już późno. Odpocznijcie trochę, my musimy jeszcze raz omówić plan działania. Emilko, znasz już szczegóły?

Dziewczyna wyprostowała się i skinęła energicznie głową.

– Do roboty.

Mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć i dawni Kibole zostali w jadalni sami. Długą chwilę milczenia przerwał Kapłan.

– Myślicie, że im się uda?

Ariel westchnął.

– Musi. Bo jeśli nie, to i my nie damy rady.

Daniel opuścił głowę na piersi.

– Oliwka... – szepnął.

Po policzkach ściekały mu łzy.

Wyruszyli o świcie. Na niebie błyszcząły jeszcze ostatnie gwiazdy, przepędzane powoli przez bledniejący wschód firmamentu. W drogę ruszyli niemal wszyscy Reformatorzy. W swojej kryjówce w działoszyńskich lasach pozostawili niezbędnych wartowników, dołączyć mieli do nich wojacy wracający z Kluczborka.

Grupa Roberta posiadała cztery sporych rozmiarów pojazdy, w których zmieścili się w większości jego żołnierze. Każdy samochód przewoził jedną drużynę szturmową, którym dowodzili Robert, Błażej, Paweł, strażnik z kucykiem, oraz wygolona Anka. Do pokonania mieli nieco ponad dziesięć kilometrów, więc podróż nie trwała długo, choć gdy w oddali zamajaczył kontur masywnego muru, okalającego obóz Kiboli,

blade słońce nieśmiało przebijało się zza horyzontu. Pojazdy pozostawili w gotowości do natychmiastowego odjazdu, kamuflując je w miarę możliwości. Resztę drogi – około dwóch kilometrów – pokonali pieszo.

Reformatorzy podzieleni na grupy od dziesięciu do dwunastu osób każda szybko przystąpili do działania. Wedle słów Roberta tylko atak z zaskoczenia i z wielu stron naraz mógł odnieść skutek. Drużyny jego oraz Błażeja zakradły się od frontu. Teren był lesisty, więc dawało to pole manewru i zwiększało szansę, że wróg ich nie dostrzeże. Ariel, który wraz z resztą kompanów dołączył do grupy lidera Reformatorów, nie zauważył, żeby Kibole z jakimś specjalnym pietyzmem pilnowali swoich włości. Wczorajsze słowa Krzysztofa, że każdy z nich nie znosi stać warcie zdawały się znajdować potwierdzenie. Dawny Kibol udał się natomiast z grupą Pawła od strony północnej, tej, którą zaledwie wczoraj przedstawił Reformatorom. Drużyna wygolonej Anki miała wdrzeć się do obozu Kiboli – teoretycznie sekretnym – wejściem wschodnim. Mikołaj pozostał w bazie pod Działoszyńcem.

Nadspodziewanie łatwo drużyny Reformatorów zbliżyły się do wysokich, utworzonych z gigantycznych stert złomu murów Twierdzy. Każdy lider dzierzył w dłoni walkie-talkie. Atak miał się rozpocząć, gdy wszystkie grupy potwierdziły gotowość do działania. Po niecałym kwadransie od wywołania odezwał się Łysy, Reformator w szeregach Kiboli, oznajmiając, że ponad trzydziestoosobowa grupa zbuntowanych popleczników Kajetana Webera jest gotowa do działania. Z niecierpliwością oczekiwali sygnału od grupy Anki. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Robert coraz bardziej się niepokoił. Ariel zaczął nawet podejrzewać, że w Krzysztofie obudziła się lojalność do starego pracodawcy i cała akcja okaże się zasadzką, ale na Reformatorów.

Wreszcie po niemal pół godzinie komunikator zasyczał zniekształconym głosem Anki, iż znaleźli się na terenie Twierdzy. Robert wydał rozkaz szturmowi.

Uzbrojeni po zęby Reformatorzy cichcem wdarli się do obozu Kiboli. Ci ostatni byli na tyle zaskoczeni, że bez słowa padali na kolana z rękami uniesionymi w górę. Reformatorzy błyskawicznie rozbierali i obezwładniali przeciwników, wywlekając ich na środek rozległego, piaszczystego placu. Nieliczne okrzyki były natychmiastowo tłumione.

Pierwsze kilka minut przebiegło nadzwyczaj sprawnie, ale Ariel czuł, że to nie może pójść tak łatwo. I nie przeliczył się. Nagle gdzieś z

góry usłyszeli głośny dzwonek i wrzask jednego z Kiboli: „Alarm! Alarm!” Po chwili ich uszu doszły odgłosy pierwszych strzałów. Reformatorzy ukryli się pod zadaszeniami budynków, odtąd bez skrupułów eliminując każdego stawiającego opór Kibola. A tych jakby przybywało. Wychodzili zewsząd, zaskakiwani jednakże przez niezwykłą sprawność Reformatorów często nie byli przygotowani do odparcia ataków.

Po kilku minutach coraz bardziej krwawej jatki dobiegł ich tubalny, jadowity głos. Ariel zauważył, że dochodził on z rozmieszczonych w różnych punktach obozu głośników.

– Kibole! Na tradycję i pamięć Pierwszego Kibola, wielkiego Włodzimierza, stańcie do walki i walczcie za swoje ideały! Tylko walka przyniesie wyzwolenie! Tylko odwet da ukojenie! Walczcie za siebie! Walczcie za mnie! Walczcie dla Kajetana!

W Kiboli wstąpiły nowe siły. Ci, którzy obezwładnieni leżeli z głowami w piachu pośrodku areny wstawali i z gołymi pięściami ruszali na Reformatorów. Wspomagani stałym nawoływaniem swojego przywódcy stawali do zacieklej walki. Robert szybko zauważył, że może to przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę. Przekrzykując ogólny rumor, wydarł się do komunikatora:

– Łysy, nie ma czasu, teraz! Teraz!

Kilka chwil później z budynków w zachodnim skrzydle obozu wypadła kolejna grupa Kiboli. Ci jednak nie stanęli do pojedynku z Reformatorami, lecz rzucili się na swoich pobratymców. Kajetan musiał to chyba oglądać, gdyż głos mu zadrżał, ale po chwili zaczął mówić z jeszcze większą mocą. Wydawało się, że z ubywającym stanem liczebnym Kibolom przybywa sił. Reformatorzy – choć w większości – wciąż nie mieli wyraźnej przewagi.

Ariel patrzył na wszystko z rosnącym niepokojem. Grupa jego nowych przyjaciół wcale nie wygrywała. Nagle przypomniała mu się niedawna wizyta w Kościelcu.

– Nie mogą go słuchać! – wrzasnął do pozostałych mieszkańców Dziewiątki, wskazując palcem na głośnik wiszący na podtrzymującej zadaszenie, drewnianej kolumnie. – Musimy wyłączyć to cholerstwo!

– Ale przecież nie znajdziemy centrum dowodzenia! – odparł Kapłan.

Ariel rozejrzał się wokoło.

– A po co!? – odrzekł nagle i chwycił leżący na wysłużonej komodzie, pordzewiały, ale ostry nóż.

– Kable! – wrzasnął Dziadek i na czworakach wszedł do pomieszczenia służącego zapewne za kuchnię. Po chwili wrócił z kilkoma nożami i parą nożyczek.

Ariel szybko poinformował Roberta o ich zamiarach i mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć rozpięchli się po obozie. Kryjąc się przed wzrokiem Kiboli i chyląc przed kulami podchodzili do szybko lokalizowanych głośników i po chwili mocowania z kablami odcinali je od zasilania. Głos Kajetana powoli milknął aż wreszcie nie słyszeli go w ogóle.

Kibole wyraźnie tracili impet. Reformatorzy i zbuntowani Kibole zyskiwali przewagę. Ariel i pozostali ze Schronu Numer Dziewięć zebrali się nieopodal miejsca, z którego ruszyli. Kucając naradzali się.

– Wszyscy cali?

– Chyba tak...

– Musimy odnaleźć Oliwię. Ludzie Roberta mają wystarczająco dużo na głowie.

– Tylko gdzie ona może być? – zastanowił się Dziadek.

– Wydaje mi się, że Weber trzyma dziewczyny gdzieś blisko. Myślę, że powinniśmy poszukać tam – wskazał na najokazalszy budynek w Twierdzy, jedyny z balkonem.

– Słusznie – rzekł Kapłan.

– No to jazda!

W momencie, gdy wstawali Ariel usłyszał cichy jęk. Daniel dostał w bark. Krwawił.

– Zostań tu.

– Nie!

– Daniel, proszę cię...

– Nie!!!

Nie było sensu się spierać. Chyłkiem podbiegli do prawdopodobnej siedziby Kajetana. Drzwi okazały się zamknięte. Spojrzeli po sobie. Wtem Daniel z całej siły łupnął zdrowym barkiem w drzwi. Po drugim razie ustąpiły – a raczej wpadły wraz z futryną do środka.

Wewnątrz było pusto. Pośrodku holu ustawione były wąskie schody. Dziadek stanął przy drzwiach z nożyczkami w jednej dłoni i nożem w drugiej. Pozostali sprawdzili wszystkie pomieszczenia i już mieli wchodzić na górę, gdy zza schodów dobiegł ich jakiś odgłos. Po chwili mierzyła już do nich wygolona Anka i jej poplecznicy.

– Uff, to wy... Już myślałam...

– Słuchajcie, nie ma czasu – przerwał jej Ariel. – To jest chyba siedziba Kajetana. Musimy odszukać Oliwię...

– Na dole są więzione dziewczyny – weszła mu w słowo Anka – ale nie wiem...

– Nie ma tam waszej przyjaciółki – powiedział Krzysztof.

– Więc musi być na górze. Proponuję, żeby kilku z was poszło z nami, macie broń. A reszta niech pomoże waszym kolegom na zewnątrz.

Anka szybko rozejrzała się i skinęła głową. Ona i jeszcze dwóch Reformatorów oraz Krzysztof zostali. Zaczęli wspinać się po stromych schodach. Minęli półpiętro i dotarli na szczyt. Szeroki, jasny korytarz, po bokach kilkoro drzwi. Daniel z zaciętą miną ruszył do pierwszych z prawej, po chwili już wyważał kolejne. Ariel i reszta zaglądali do pomieszczeń. W każdym było po kilkanaście młodych dziewczyn. Nagle zauważył, że Daniel zbliża się do szczytowych drzwi naprzeciw schodów.

– Zaczekaj!...

Ale Daniel nie słuchał. Wyczerpany tłukł w drzwi zakrwawionym ramieniem. Pozostali już do niego dobiegali, gdy te ustąpiły. Olbrzym zamarł w bezruchu. Ariel dostrzegł pod jego ogromnym ramieniem jakiś ruch. Stanęli twarzą w twarz z Kajetanem Weberem. Z dzikim uśmiechem na wykrzywionej okropnym grymasem twarzy i obłędem w oczach stał w pozycji bojowej – pochylony z rękoma luźno opuszczonymi wzdłuż ciała. Jego mina wystarczała, żeby przerazić, co dopiero to, co czynił.

– Dzień dobry – wycedził. – To zaskakujące, że dotarliście aż tutaj.

– Zamknij się, Weber! – krzyknęła Anka, mierząc do niego z broni automatycznej. – Rzuć broń!

– Czy widzisz tu gdzieś jakiś oręż, ślicznotko?

– Zamknij się i rzuć broń!

– Oliwka... – stęknął nagle Daniel.

Oliwia istotnie znajdowała się w urządzonym z przytłaczającym przepychem pomieszczeniu. Stała z kilkoma innymi dziewczynami z lewej strony pod regałem zastawionym zaśniedziałymi kielichami czy też pucharami. Miała na sobie tylko bieliznę. Jako jedyna, pozostałe były nagie.

Kajetan szybko zorientował się, w czym rzecz. Jednym susem znalazł się przy dziewczętach. Oliwia jęknęła, próbując uciec. Dopadł jej i przyłożył do głowy pistolet, który znikąd zjawił się w jego dłoni.

– Spokojnie... – szepnęła Anka.

– Proszę, proszę, panno Kasiu, narzeczony się zjawił – wydyszał Weber, spoglądając z dziką złośliwością na Daniela. – Nie za wielki dla takiej drobnej kobietki?

Lufą pistoletu zaczął jeździć jej wokół ucha.

– No, dlaczegóż to stoi pan tak bezradnie, panie... jak ci na imię? Chyba się nie przedstawiłeś. Niegrzecznie.

Daniel ruszył w jego kierunku, ale Kajetan szybko uspokoił jego zapędy ponownie przystawiając broń do skroni Oliwii. Uśmiechał się jadowicie.

– Ach, cóż za miłość, gotów jest poświęcić życie, żeby cię ratować, widzisz? Nawet twoje życie. Nie mogę sobie odmówić...

Przejechał językiem po jej policzku. Wtedy Oliwia nagle pochyliła się i uderzyła go łokciem w brzuch. Nim zdążył się wyprostować Daniel już trzymał ją przed sobą. Lecz Kajetan szybko się pozbierał i zaczął strzelać. Reformatorzy odpowiedzieli ogniem. Weber skierował się ku wyjściu na balkon, ciągle strzelając. Wypadł na zewnątrz. Anka i pozostali z jej grupy wybiegli za nim. Jeszcze kilka strzałów. Dobiegł ich krzyk Webera i głuchy łoskot. Reformatorzy wybiegli z pomieszczenia. Kapłan i Dziadek wyjrzeni na balkon.

– Spadł!

– Jeszcze żyje...

– Już go...

– Daniel!!!

Wrzask Oliwii zawrócił ich z powrotem. Olbrzym osunął się na kolana, wciąż tuląc do siebie Oliwię. Ariel dostrzegł na wielkich plecach mnóstwo obficie krwawiących śladów. Kajetan nie strzelał na ślepo. Wszystkie jego kule trafiły w Daniela.

Wielkolud o gołę bim sercu patrzył na nią szklanymi oczyma.

– Oliwka... – wyszeptał.

– Cii, nic nie mów – powtarzała, gładząc go po policzku.

– Oliwka...

Daniel uśmiechnął się, po czym przewrócił oczami i runął na podłogę. Oliwia nie była w stanie go utrzymać, upadła razem z nim. Ariel podszedł do niej, ściągnął kurtkę i założył jej na ramiona. Przytulił ją mocno, szlochając razem z nią. Kapłan i Dziadek podeszli i objęli ich ramionami.

Tak odszedł kolejny z nich.

W międzyczasie na dole następowała rozprawa z Kajetanem Weberem. Lider rozbitych Kiboli z połamanymi nogami leżał na środku areny, gdzie został wywleczony chwilę wcześniej przez kilku tych swoich podwładnych, którzy przeszli na stronę Reformatorów. Ostatni wierni, rozbrojeni i obezwładnieni żołnierze bezradnie patrzyli na swego przywódcę. Wokół wałało się pełno ciężko rannych lub martwych Kiboli.

Weber nienawistnym wzrokiem spoglądał z parteru na stojących w szeregu Roberta, Łysego, zgodnie z przydomkiem pozbawionego włosów, Idę, z irokezem na głowie, i chudego, niepozornego Damiana. Wszystko rozgryził w mig.

– Tu kończy się twoje panowanie, Weber – powiedział spokojnie Robert.

Kajetan prychnął.

– Kończy się twoja władza, twoje manipulacje i najbardziej niemoralne ze wszystkiego, co zrobiłeś – kontrolowanie tych ludzi.

– Daruj sobie, Roberto – syknął z pogardą. – Sądziysz, że z pomocą zgrai tych nieudaczników uda ci się wyplenić to, co zasiałem?...

– Zamilcz – przerwał mu Robert. – Co masz do powiedzenia przed śmiercią?

Kajetan roześmiał się. Złowrogim, potwornym chichotem. Śmiał się długo, a jego rechot przeszywał ich uszy. Głowy. Dusze.

– Zabijcie mnie, proszę bardzo – wycedził. – To nic nie zmieni. Nie macie bladego pojęcia, jak wiele uczyniłem, żeby pozostać na pustkowiach, gdy już mnie nie będzie. Jak wiele kobiet nosi w sobie moje dzieci? Jak wiele osad jest mi bezwzględnie podległych?...

– Częstochowa też? – przerwał mu Damian.

– To tylko jedna wiocha – wydyszał. – Nie jesteście sobie w stanie wyobrazić, jak wielu ludzi pójdzie na jedno moje zawołanie...

– Zwłaszcza wtedy, gdy już cię nie będzie – ponownie wszedł mu w słowo Damian.

Kajetan ponownie prychnął z niechęcią.

– Niewiele się nauczyłeś, choć miałeś okazję. Miałeś szansę oddać hołd wielkiemu Włodzimierzowi Weberowi swoim oddaniem mnie. Ale najpierw trzeba w to wierzyć. Jesteś jedynym błędem, jaki popełniłem.

– Nie zapominaj o moich ludziach, Weber – rzekł Robert. – Poległeś na całej linii. Twoje zadufanie doprowadziło cię do klęski...

– Moje zwycięstwo dopełni ta egzekucja – przerwał mu Kajetan. – Wasza nędzna partyzantka nie zlikwiduje wielkiego rodu Weberów, który

zapoczątkował mój ojciec, a ja tak świetnie rozprzestrzeniłem po całych pustkowiach! – Jego głos nabierał mocy. – Nic nie osiągnęliście i nic nie zdołacie osiągnąć, bo zapewniłem sobie nieśmiertelność! Ja, Kajetan Weber, syn...!

Monolog przerwał wystrzał, który wstrząsnął niemal wszystkimi zebranymi pośrodku Twierdzy Kiboli. To Oliwia, która wraz z przyjaciółmi ze Schronu Numer Dziewięć zdążyła zejść na dół z apartamentu Webera. Stała z wyciągniętą ręką, w której trzymała drżący lekko pistolet. Kajetanem wstrząsnęły jeszcze ostatnie drgawki, po czym przestał oddychać. Niewidzące oczy skierowane były ku niebu.

Wszyscy odwrócili się w stronę Oliwii. Dziewczyna opuściła rękę i odrzuciła pistolet. Odwróciła się i podeszła do pozostałych mieszkańców Dziewiątki. Ariel położył jej rękę na ramieniu i lekko skinął głową. Dziewczyna zdawała się być nieobecna.

Robert spojrzął na martwe ciało Kajetana Webera i zwrócił się do Kiboli:

– Słuchajcie. Wasz... przywódca – oszukiwał was. Sprawował nad wami całkowitą kontrolę. Za pomocą specjalnej substancji, którą dodawał do posiłków, miał nad wami władzę. Kontrolę absolutną. Dzięki Damianowi – wskazał na byłego Kibola – odkryliśmy prawdę i wielu z was udało się otworzyć oczy. Mogą potwierdzić, że tak właśnie było. Zapewne wielu z was nam wierzy, dlatego powiem wam, co się teraz stanie. Przez najbliższe dni przejdziecie detoks, przekonacie się, że to, co mówię jest prawdą. Potem – wybór należy do was. Możecie dołączyć do nas i... odtruć pustkowiec z działań Kajetana Webera. Albo możecie odejść. Zważcie jednak na to, że jeśli którykolwiek z was podaży śladem swojego dowódcy – zginie. Każdy – podkreślił. – Bezwzględnie. Podobnie będzie z tymi, którzy stawiają opór teraz. Działalność Kiboli kończy się. Reformatorzy przejmują dowodzenie.

Po tych słowach wojacy Roberta zagonili pozostałych przy życiu Kiboli do cel. Lider Reformatorów zamienił słowo z Łysym, Idą i Damianem, którego serdecznie wyściskał. Podeszedł do grupy Ariela. Spojrzął z troską na Oliwię.

– Nic jej nie jest – powiedział Ariel. – Zginął nasz przyjaciel.

– Przykro mi – odparł cicho Robert. – Sześciu moich ludzi też poległo w walce. Kilkunastu jest rannych. Ale...

– Warto było... – bardziej dopowiedziała niż zapytała Oliwia, tonem niepokojąco karcącym, a jednocześnie pewnym.

Robert miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Dziękuję wam. – Spojrzał każdemu z nich w oczy. Na dłużej zatrzymał się przy Oliwii, jeszcze dłużej – przy Arielu.

– Co zamierzacie?

– Idziemy w stronę Wrocławia – rzekł Ariel. – Może uda nam się znaleźć tamtejszy schron. Ale najpierw pochowamy Daniela.

Robert skinął głową.

– Nie chcielibyście dołączyć do nas?

– To bardzo miłe, ale... nie. Mamy już swoją misję.

Zrozumiał. Było mu jednak wyraźnie przykro. Wciąż spoglądał na Ariela.

– A wy? – zapytał ten ostatni.

Robert westchnął.

– No, cóż. Posprzątamy i w drogę. Weber solidnie narozrabiał.

– Osiądziecie tutaj? – zapytał Kapłan.

– O, nie. – Robert uśmiechnął się. – Zbyt wiele złego się tu wydarzyło. Pogrzebiemy Kiboli pośrodku tego... Koloseum, a później je zawalimy. Ku przestrodze.

Chwilę milczenia przerwał Ariel.

– Dobrze, a więc... gratulujemy zwycięstwa i... powodzenia... dowódcu. – Uśmiechając się wyciągnął rękę, którą Robert uścisnął. Nie potrzeba było więcej słów.

Pochowali Daniela wraz z poległymi Reformatorami pod lasem opodal Twierdzy Kiboli. Kilkudziesięciu zabitych Kiboli pogrzebano, zgodnie ze słowami Roberta, w centrum areny. Uwolniono wszystkie przetrzymywane kobiety. Ariel i pozostali mieszkańcy Dziewiątki przyglądali się temu bez słowa.

Noc spędzili w bazie pod Działoszynem, gdzie wrócili pojedynczym samochodem wraz z kilkusobową grupą Reformatorów pod przewodnictwem jasnowęsej, ściętej „na jeża” Emilki wraz z dawnym Kibolem, Krzysztofem. Mikołaj, który pozostał w bazie, oczekiwał relacji przyjaciela.

Nazajutrz po krótkim pożegnaniu czworo mieszkańców Schronu Numer Dziewięć ruszyło w dalszą drogę.

Intensywność wydarzeń ostatnich dni musiała dać o sobie znać. Byli wyczerpani, tak fizycznie jak i psychicznie. Zmęczenie ogarnęło ich

ciała i umysły. Przez dwa dni wędrówki prawie nie rozmawiali. Przeszli zaledwie trzydzieści kilometrów, nie wychodząc nawet z lasów dawnego parku krajobrazowego, w których gdzieś na wschód od nich mieściła się baza Reformatorów. Doszli do zrujnowanej miejscowości Rudniki i tam coś w nich pękło.

Płakali. Całą noc i cały następny dzień. Niebo szlochało razem z nimi.

A przez następne dwa dni spali. Jak zabici. Jedyne domostwo z zachowanym dachem stało się centrum ich katharsis.

Dopiero po tym czasie przeprowadzili długą, szczerą rozmowę, której ze względu na szacunek dla nich nie będziemy tutaj przytaczać, i ruszyli dalej. Odtąd już kroczyli pewnie, pokonując pustkowia i swoje słabości. Nigdy nie czuli się tak silni. Minęli osławiony Kluczbork i skierowali się w stronę Wrocławia.

W okolicach Namysłowa natknęli się na kilkoro nieznanych im ludzi. Przez cały dzień obserwowali ich i podążali za nimi. Wysłużona mapa otrzymana od Reformatorów miała braki, między innymi w miejscu, gdzie właśnie się znajdowali. Mieli nadzieję, że nieznajomi okażą się na tyle uczynni, że wskażą im prawidłową drogę do Wrocławia. Lecz dopiero dwa dni później zdecydowali się z nimi porozmawiać. Na wszelki wypadek Ariel i Dziadek trzymali w pogotowiu dwa równie wyeksploatowane, co mapa pistolety, które dostali od grupy Roberta.

Nieznajomi okazali się nieszkodliwi, a wręcz bojaźliwi. Wyglądali na rodzinę. Mężczyzna i kobieta, oboje w wieku Dziadka lub nawet starsi, podobna do starszej pani młoda dziewczyna i dziecko, kilkuletnia dziewczynka.

– Proszę, nie róbcie nam krzywdy. – Staruszek, dojrzawszy broń w dłoniach mieszkańców Dziewiątki, osłonił ciałem resztę rodziny. Kobiety skuliły się za wątlymi plecami jej głowy. Ariel zauważył, że mężczyzna nie ma całej dłoni.

– Nie zrobimy – uspokoił ich. – Kim jesteście?

– My tylko spokojnie wędrujemy. Nikomu nie wadzimy. Proszę, zostawcie nas w spokoju.

– Dobrze, chcemy tylko wiedzieć, jak dotrzeć do Wrocławia. Możecie nam...

– My nic nie wiemy, naprawdę. Nic nie wiemy i nie chcemy żadnych kłopotów.

Ariel spojrzał bezradnie po towarzyszach.

– No, dobrze... w takim razie idziemy... Do widzenia.

– Bóg z wami – rzekł Kapłan.

I już skierowali się w stronę, z której przybyli, gdy niespodziewanie odezwała się staruszka:

– Nie odchodźcie!...

– Co ty wyprawiasz? – skarcił ją szeptem starzec.

– Czy słyszałeś, co powiedział? Słyszałeś?

– No, słyszałem. I co?

– To nie mogą być źli ludzie, jeśli pozdrawiają imieniem Bożym.

Starzec przygryzł dolną wargę. Spojrzał na mieszkańców Dziewiątki.

– Czy na pewno nie zrobicie nic złego mojej rodzinie?

– Oczywiście, że nie – odparł Ariel. – My także wędrujemy i to od wielu dni. Nie jesteśmy Kibolami. Nic nam po waszej krzywdzie.

Na wspomnienie o Kibolach rodzina zadrzała jak jeden mąż.

– Co się stało?

– Znamy tych... Kiboli – odrzekł staruszek, drżąc ze strachu. Ukradkiem spojrzął na córkę.

– Czy... – zaczęła Oliwia – to jego dziecko?

Dziewczyna nieznacznie przytaknęła.

– Nie musicie się ich więcej obawiać – powiedział Ariel. – Kibole zostali rozbici, a ich dowódca nie żyje.

Rodzina spoglądała na niego w niemym zdumieniu.

– Naprawdę? – wyszeptała dziewczyna.

– Naprawdę – tak samo odrzekła jej Oliwia.

Ariel zauważył, że obie mają łzy w oczach.

– Jestem Ariel, to Dziadek, Oliwia i Kapłan – przedstawił wszystkich.

– Kapłan... – powtórzyła cicho babcia.

Ariel uśmiechnął się.

– Później to wyjaśnisz. A więc... wiecie jak dojść do Wrocławia?

– Wiemy – odparł starzec wyraźnie uspokojony. – Pomożemy wam, ale pod jednym warunkiem.

– Tak?

– Musicie nam powiedzieć, co wiecie o Kibolach i... śmierci tego... Webera.

Ariel skinął głową.

Nieznajomi przedstawili się jako Krajanie. Ariel nie był przekonany, czy to prawdziwe nazwisko, ale nie dociekał. Wraz ze swoimi towarzyszami opowiedział, co wydarzyło się w Twierdzy pod Wieluniem. Rodzina Krajanów słuchała uważnie, chciwie łapiąc każde słowo. Najstarszy z nich dopytywał. W końcu po niemal dwóch godzinach mówienia mieszkańcy Dziewiątki dotarli do końca relacji.

Siedzieli teraz wokół ogniska spoglądając na siebie z zainteresowaniem. Do chwili dotarcia do Koniecpoła mieszkańcy schronu przez długie tygodnie nie mieli okazji spotkać żywej duszy w szczerym pustkowiu. Z pewnością podobnie było z rodziną Krajanów.

– Dokąd podążacie? – zapytał Dziadek.

– Przed siebie – odparł pan Krajan. – Straciliśmy dom, straciliśmy... synów. – Na te słowa córka mężczyzny stężała na moment, po czym zaczęła bawić córeczkę. Ta jednak bardziej zajęta była wpatrywaniem się w trzaskający ogień watry, toteż kobieta spoczęła na przytuleniu jej. – Nie chcieliśmy... nie mogliśmy być dłużej tam, gdzie spotkało nas tyle nieszczęścia.

– Czy to Kibole przyczynili się do tego? – rzekł Ariel.

– Po części tak. Mnie pozbawili ręki. Zabili Romana, męża Natalki – wskazał głową córkę – gdy stanął w jej obronie. Potem...

Zatrzymał się. Ból odebrał mu głos.

– Rozumiemy – powiedziała Oliwia. – A drugi syn?

– Ten właściwy syn. – Pan Krajan otarł szybko oczy. – To znaczy, kochaliśmy Romana jak własnego, ale był naszym zięciem. Artur dołączył do grupy Regulskiego. Nie mieliśmy prawa go zatrzymać, choć nie było nam to na rękę. Chcąc przeżyć potrzebowaliśmy rąk do pracy. Potem od mojego przyjaciela dowiedziałem się, że zaginął gdzieś pod Częstochową. Myślę, że mogła to być sprawka Zakonu, ale nie mam dowodów...

– Stasiek, jak możesz tak bluźnić! – skarciła go małżonka.

– Zamilcz. Oni wcale nie są tacy wspaniali. Nie wiesz o wielu rzeczach.

– Kim jest ten Regulski? – Ariel zmarszczył czoło. – I co to za Zakon?

– W Częstochowie ktoś mieszka? – dodał Kapłan.

Pan Krajan westchnął.

– Opowiem wam, co wiem. Ale już nie dziś. Jestem zmęczony...

– Proszę nam tylko powiedzieć – Zakon przebywa w Częstochowie?

– Kapłan nie dawał za wygraną.

– Tak.
– Czy to paulini?
– Nie wiem. Ale wątpię. Raczej nie mają na celu szerzenia Słowa Bożego.

Pani Krajan przeżegnała się. Jej mąż zbył to milczeniem.

– Dlaczego tak was to interesuje? – zapytał po chwili.
– Banda Kiboli nie mogła osiąść w Częstochowie – powiedział Ariel.
– Wiem o tym. Zakon zdołał ich przepędzić. Nie zapuszczali się tam więcej ani na zachód od Częstochowy. Aż do Opolą. Wiem też, że chcieli wejść do Wrocławia, ale nie starczyło im sił.

– Weber sporo powymyślał – skonstatował Kapłan.

– Ale swoje zrobił – dodał Ariel, spoglądając na Natalię Krajan. Ta odwzajemniła jego spojrzenie, ściskając córeczkę i uśmiechając się blado.

Wtem dziewczynka – jak to dziecko – podskoczyła i wierzgnęła nogami. Najwyraźniej jej się nudziło. Matka pomachała jej przed oczyma rękoma, wykonując rozmaite gesty. Mieszkańcy Dziewiątki patrzyli na tę scenę z cichym zdumieniem.

– Czy ona...? – zaczął Dziadek.

– Nie słyszy – potwierdził ich przypuszczenia pan Krajan. – Ani nie mówi.

Nagle uświadomili sobie, że dziewczynka przez cały ten czas zachowywała się nad wyraz cicho.

– Z takiego nasienia... – zaczął Krajan, ale urwał. Zamyślił się. – Dopadli nas jeszcze w naszym domu pod Lublińcem, na dzień przed tym, jak ruszaliśmy w drogę – wychrypiał po dłuższej chwili. – Ten jeden raz udało im się tam dotrzeć i... Zaledwie kilka dni wcześniej dowiedziałem się o Arturze.

Głęboko westchnął. Spojrzał na żywo gestykującą dziewczynkę. Uśmiechnął się słabo.

– Jedyne język, jaki pozostał po wojnie, którego nie splamiła nienawiść.

– Jak ma na imię? – zapytała wyraźnie wzruszona Oliwia.

– Beatka – odparła szeptem Natalia Krajan.

Zapadło milczenie. Każdy zajął się swoimi myślami.

– Dlaczego Bóg na to pozwala? – powiedział nagle Stanisław Krajan. – Panie Kapłanie... tak na pana wołają, prawda?

Kapłan przytaknął.

– Chyba nie bez powodu otrzymał pan takie imię. Może mi to pan wyjaśnić?

– Nie mogę – odparł Kapłan. – Bo nie potrafię.

– Próbuje nas? Chce nas sprawdzić zanim zabierze nas do swojego Domu?

– Znasz miejsce, gdzie Bóg czułby się dzisiaj jak w domu? – odpowiedział pytaniem na pytanie Kapłan.

– Słusznie. „Dom jest tam, gdzie chcę, żeby był.”

– Myślę, że Bóg ma podobne zdanie – odparł Kapłan. – Jest, ale szuka swojego miejsca. Po wojnie jeszcze nie nauczył się osiąść gdzieś na dłużej. Ale gdy to się stanie, świat stanie się lepszy.

– A ja mam wrażenie, że gdy Bóg chce cię ukarać, wysłucha twoich modlitw. – Pan Krajan zapatrzył się w upstrzone gwiazdami niebo. – Pamiętam te miejsca sprzed wojny. Gdzie Boga już nie było. Licheń. Świebodzin.

– Teraz to cała Polska – rzekł Kapłan. – Cmentarze autorytetów. Ateiści pochowani pod krzyżami. Życie po wojnie.

Później długo jeszcze rozmawiali aż położyli się spać.

W nocy Ariel przebudził się na skutek czyjegoś ruchu. Nie podniósł głowy, wsłuchując się w ciszę i wpatrując w mrok. Po chwili poczuł skradającą się obok niego osobę. Poczuł przyływ strachu i już myślał o szukaniu broni, gdy usłyszał stłumiony szept.

– Proszę pani... proszę pani...

To była Natalia Krajan. Najwyraźniej budziła Oliwię.

– Tak?...

– Chcę się o coś spytać.

– Co się stało?

– Nie tutaj. Ktoś może usłyszeć.

Po chwili Ariel usłyszał, jak Oliwia dźwiga się z ziemi. Obie oddaliły się nieco. Po chwili Ariel pozostał sam. Nikt więcej nie został wyrwany ze snu. Najciszej jak potrafił wstał i chyłkiem podążył za obiema kobietami. Podkrał się do nich, siedzących na trawie, i słuchał.

– Proszę pani...

– Mów mi Oliwia.

– Dobrze. Chciałam się o coś... to bardzo dla mnie ważne.

– Mów.

– Czy... Kajetan... czy on to z tobą zrobił?

– Co? – zdziwiła się Oliwia.

– Czy... kochał się z panią... z tobą?

Oliwia odpowiedziała dopiero po chwili.

– Nie. Nie dotknął mnie.

Natalia zwlekała, ale w końcu się przemogła.

– Aha... bo ja... ja...

– Spokojnie – powiedziała łagodnie Oliwia. – Ten człowiek już nie żyje. Nie zrobi ci więcej nic złego.

– Ale... on mi nie zrobił...

– Słucham?

Natalia była wyraźnie zażenowana. Ariel słyszał swoje galopujące tętno.

– On... ja... mi nigdy z nikim nie było tak dobrze... nawet z Romkiem...

Oliwia musiała być zszokowana. Ariel był.

– Wiem, że to złe... że... powinnam trafić do piekła... albo nie żyć...

Natalia słyszalnie połykała łzy. Oliwia nie odpowiadała.

– Bardzo kochałam Romka. Teraz kocham Beatkę. Oddałabym za nią życie. Ale nie potrafię o nim zapomnieć. On jest zły... był zły. Był bardzo złym człowiekiem. Wyrządził wiele krzywdy wielu ludziom. Ale dał mi moje największe szczęście. I chcę... chcę się zapytać...

Oliwia nadal milczała.

– Czy... dlatego, że było mi z nim dobrze... i że to jego dziecko kocham... to ja też jestem zła?

Oliwia długo nie odpowiadała. Lecz w końcu wyszeptała:

– Nie jesteś.

Ariel usłyszał charakterystyczny szmer, gdy dwie osoby tulą się do siebie. Dosłyszał także, że obie dziewczyny płaczą. Sam, połykając łzy, udał się z powrotem do ogniska, gdzie spali pozostali. Po chwili wpadł w objęcia Morfeusza.

Rankiem, gdy wszyscy już wstali, Ariel rzucał ukradkowe spojrzenia Oliwii i Natalii. Ale te dzielnie zachowywały pozory. Stanisław Krajan tłumaczył im na swojej mapie, jak najprościej dojść do Wrocławia.

– Droga przez Oleśnicę jest kompletnie zniszczona. Tamtędy nie uda wam się przejść. Udajcie się na południe aż do starej trakcji kolejowej. Następnie na zachód aż do Czernicy. Tam miniecie Odrę i dojdziecie aż do dawnej autostrady. Obejdziecie Wrocław i wejdziecie do

niego od strony lotniska i laboratorium w Złotnikach. Możecie wziąć moją mapę. Znam te tereny.

– Co będzie z wami? – zapytał Kapłan.

– Poradzimy sobie.

– Może pójdziecie razem z nami? – zaproponował Ariel.

– Nie chcemy być wam ciężarem. Zamierzamy wrócić w okolice Częstochowy. Wciąż wierzę, że Artur żyje...

Ariel kiwnął głową. Pan Krajan głęboko odetchnął.

– Dobrze, teraz chciałbym wam opowiedzieć, czego dowiedziałem się o grupie Regulskiego. Mój przyjaciel też był jej członkiem...

